Łódź, 27/VI 1900 r.

№ 145.

Rok III.

# ROZWÓJ

dziennik polityczny, przemysłowy, ekonomiczny, społeczny i literacki, illustrowany.

Środa, dnia 14 (27) czerwca 1900 r.

Kantory: własny w Warszawie, Wspólna 32; w Pabianicach u p. Franciszka Romana; w Zgierzu u p. Ikierta.

**Kalendarzyk tygodniowy.**

Śr. Św. Władysława Kr. W.
Czwar. Św. Leona II P. W.
**Piąt. Piotra i Pawła Ap.**
Sob. Św. Lucyny i Emil.
Niedz. N. Krwi P. J. Chr.
Pon. Nawiedzenie N. M. P.
Wtor. Św. Anatol. i Heliod.

Wschód: g. 3 m. 39.
Zachód: g. 8 m. 26.
Dług. dnia: g. 16 m. 47.

**CENA PRENUMERATY W ŁODZI:**

| | | | |
|---|---|---|---|
| Rocznie | rb. 8 | k. | — |
| Półrocznie | „ 4 | „ | — |
| Kwartalnie | „ 2 | „ | — |
| Miesięcznie | „ — | „ | 67 |

Odnoszenie 10 k. m.
Egz. pojedynczy **5** k.

**Z przesyłką pocztową:**

| | | | |
|---|---|---|---|
| Rocznie | rb. 10 | kop. | — |
| Półrocznie | „ 5 | „ | — |
| Kwartalnie | „ 2 | „ | 50 |
| Miesięcznie | „ — | „ | 85 |

**Redakcya**
w ŁODZI,
**ul. Piotrkowska № 111.**
№ telefonu 593.

CENA OGŁOSZEŃ: **„Nadesłane"** na 1-szej stronnicy 50 kop. za wiersz. **Zwyczajne ogłoszenia** za tekstem po 7 kop. za wiersz nonparelowy lub jego miejsce. **Małe ogłoszenia** po 1½ kop. od wyrazu (dla poszukujących pracy po 1-ej kop.). Reklamy i Nekrologie po 15 kop. za wiersz petitowy.
ARTYKUŁY bez oznaczenia honoraryum Redakcya uważa za bezpłatne. Rękopismów drobnych nie zwracamy.



**KALENDARZYK TERMINOWY.**

*Jutro.*

IMIONA SŁOWIAŃSKIE. Zbroisława.

**SALON artystyczny Bartkiewicza, Zawadzka № 3.**

**WYSTAWA sztuk pięknych, ulica Piotrkowska № 31.**

PANORAMA „Betleem". (Narodzenie Chrystusa). Pasaż Szulca 37.

TEATR LETNI Sellina przy ulicy Konstantynowskiej. „Palestrant", operetka w 3-ch aktach. Początek o godzinie 8 wieczorem.

KONCERT „Lutni" ze współudziałem orkiestry Quasta w ogrodzie przy hotelu Manteufla. Początek o godzinie 8-ej wieczorem.

## Chiny i Europa.

I.

Jeden ze specyalnych dzienników angielskich w następujący sposób określił przed paru laty znaczenie Chin dla Europy, Ameryki a nawet i Japonii. „Ilekroć wstrząśnięte się kości starych Chin, tyle razy następuje zwiększenie się handlu z Chinami."

Wyrażenie cyniczne ale bardzo trafne.

Kiedy Francya była jeszcze wielkiem, naprawdę światowem mocarstwem w sprawach dalekiego wschodu szła zawsze ręka w rękę z Anglią, trzymając się reguły, że Chiny trzeba rozwijać, zbliżać je do Europy, otwierać dla handlu ale koniecznie zachować w całości, bo podział Chin musiałby pociągnąć za sobą wielkie trudności i wielkie niebezpieczeństwo dla pokoju europejskiego. Nie myśli też o nim w dobie obecnej żaden z dyplomatów europejskich i jedynym celem wspólnej akcyi mocarstw jest zaprowadzenie w Chinach silnego rządu, któryby na przyszłość chronił państwo od zamieszek, zabezpieczał mienie i życie europejczyków przed wybrykami i chińskiego motłochu, tudzież przed samowolą chciwych mandarynów.

Europa włożyła w Chiny olbrzymie kapitały, przytem stanowią one znakomity rynek zbytu dla wywozowego handlu europejskiego, dla wzrastającej wciąż produkcyi przemysłowej nietylko w Europie ale i Ameryce.

Dzięki dyplomatycznym staraniom i zabiegom Anglii i Francyi Chiny coraz szerzej otwierały swe wrota dla cudzoziemców, nadawały prawa misyonarzom, pozwoliły swym obywatelom przyjmować wiarę chrześciańską, zgodziły się na zakładanie na swem terytoryum banków zagranicznych i przedsiębiorstw przemysłowych, wreszcie, zamiast dawnych siedmiu, otworzyły dla handlu zagranicznego trzydzieści kilka portów, w których europejczycy mogli stale mieszkać i trudnić się handlem. Wprawdzie z tego otwierania portów korzystały tylko Francya i Anglia, lecz mogły przyłączyć się do nich i inne narody, chińczykom bowiem obojętnem było do jakiej narodowości należą cudzoziemcy, z którymi weszli w stosunki handlowe.

Skoro Niemcy skorzystały z zamordowania dwóch misyonarzy katolickich i zabrały Kiau-Czau a następnie cały okręg Szantunski, wślad za niemi poszły i inne mocarstwa. Anglia zajęła Wej-haj-Wej, Rosya półwysep Talien-Wan z portem Artur. Francya pod pozorem uregulowania granicy Anamskiej części południowych Chin, a nawet Włochy i Stany Zjednoczone północnej Ameryki usiłowały usadowić się na wybrzeżach chińskich.

Do nowych dzierżaw napłynęli europejczycy i kapitały europejskie, wyzyskując Chiny w sposób, który nie mógł przypaść do smaku ich mieszkańców.

Chiny z niezmierzonemi swemi obszarami, z wielomilionową ludnością, tudzież skarbami przyrody, które dotychczas nietknięte leżą w łonie ich ziemi, przedstawiają łakomy kąsek dla wciąż potężniejącego przemysłu, zwłaszcza dla Anglii, której przemysł dobiegł już do najwyższego napięcia.

Niezapominajmy, że Chiny przedewszystkiem i prawie wyłącznie zajmują się rolnictwem, które doszło tam do najwyższej wydajności ziemi, zdolnej wyżywić olbrzymią ludność. Gęstość zaś zaludnienia w niektórych miejscowościach, np. w dolinie Jantsekiangu, w nadbrzeżnych prowincyach, w Szantungu i innych przewyższa o wiele gęstość zaludnienia Belgii. Skarby podziemne prawie nietknięte. Nad brzegami rzeki Żółtej, w dolinie Chuanan, i pod wyżynami Chauzi na przestrzeni obejmującej więcej jak 100,000 kilom. kwadrat. leżą bogate i jednolite pokłady węgla kamiennego. W Setchumie na przestrzeni równej prawie połowie Francyi znajduje się nafta, w Junnanie bogate pokłady miedzi.

Aby uprzytomnić sobie, jakie bogate dla przemysłu i handlu żniwo obiecują Chiny, dość zwrócić uwagę na sąsiednią Japonię dziewięć razy mniejszą i mniej zaludnioną, ale w ostatniem dziesięcioleciu już urządzoną i ucywilizowaną na sposób europejski. Prowadzi ona handel zamienny z innemi krajami oceniony na miliard franków, kiedy przed 70 laty ogólna cyfra tego handlu dosięgała zaledwie do 130 milionów franków. Indye angielskie równają się zaledwie szóstej części Chin właściwych i posiadają daleko mniej skarbów kopalnianych a jednak prowadzą dwa razy większy handel zamienny niżeli Chiny.

Chiny właściwe, podzielono na 18 prowincyj zajmują 3,500,000 kilom. kwadrat. zaludnionych przez 380 milionów mieszkańców. Mandżurya, z której pochodzi panujące obecnie dynastya, posiada 900,000 kilom. kwadr. z ludnością od 7 do 8 milionów, Mongolia 3,200,000 kilom. kwadr. z ludnością dwumilionową, Tybet 1,600,000 kilometrów kwadr. z 6 milionami ludności. Wschodni Turkestan i Dzingaryę zaludnia 1,200,000 mieszkańców.

Chińczycy jest to naród nadzwyczaj pracowity, wstrzemięźliwy, wytrwały, zadawalniający się byle czem. Robotnik chiński najtańszym jest w świecie całym a przytem zręczny i pracowity. Wobec tego jakże bogate i obszerne pole przedstawiają Chiny dla nowoczesnego przemysłu.

Od roku 1898 polityka mocarstw odnośnie Chin poczęła ulegać radykalnej zmianie. Politykę tak zwanych drzwi otwartych, na zasadzie której wszystkie mocarstwa na całym obszarze Chin miałyby jednakie prawa eksploatacyi przyrodzonych bogactw kraju i prowadzenia handlu, zamie-

niać poczęła coraz wyraźniej polityka wpływów, polegająca na oddaniu każdemu mocarstwu obszarów, wyłącznie dla niego tylko przeznaczonych do wyzysku. Chińczycy zrozumieli, że owo rozgraniczenie wpływów zmieni się kiedyś na rzeczywisty podział i że ta przemiana będzie się odbywała powoli, bez wstrząśnień, ale stale dążąc do wytkniętego celu. Zaczęli tedy tworzyć tajne stowarzyszenia, których pojawiło się mnóstwo, a wszystkie one, różniąc się w szczegółach, mają za jedyny cel pozbycie się cudzoziemców.

Tym więc sposobem przez zabór Kiau-Czau Niemcy zapoczątkowali niejako dzisiejszy stan rzeczy w Chinach. Wprowadziły one jeszcze do zatargu chińsko-europejskiego coś więcej, bo podoficerów pruskich, którzy wnet przerobili chińczyków na bardzo dobrych żołnierzy. Prawda, najwyżej 20,000 żołnierzy z milionowej przeszło armii chińskiej jest uzbrojonych i należycie wyćwiczonych na sposób europejski, lecz stwierdzono już, że chińczyk nadzwyczaj łatwo i szybko przyswaja sobie tajemnice służby wojskowej w znaczeniu europejskiem. Materyału w ludziach Chinom nie zbraknie a broni i amunicyi dostarczą zawsze za pieniądze usłużne fabryki angielskie. To też bezpośrednim rezultatem pokonania Chin przez mocarstwa będzie niezawodnie powstrzymanie dalszego ich rozwoju a więc powrót do dawnych tradycyj Anglii i Francyi.

Czy jednak nie zapóźno już na to przesądzać trudno. Partya reform jest już w Chinach dość silną i ma wielkiego zwolennika w Japonii, marzącej o wprowadzeniu w życie zasady: „Azya dla azyatów".

S. J.

—:—

# KRONIKA.

—

**Magistrat w Zgierzu.** Sprawa podniesienia etatu urzędników magistratu zgierskiego oddawna już była przedmiotem obrad radnych miasta Zgierza. Obecnie, gdy warunki życia stają się coraz trudniejsze, urzeczywistnienie tego projektu stanowi sprawę coraz piluiejszą. Dla tego w magistracie zgierskim zwołane zostało niedawno nadzwyczajne zebranie, przy współudziale wybitniejszych obywateli miejskich, celem rozważenia tej sprawy.

Ożywiona dyskusya trwała kilka godzin. Zebrani przyszli do przekonania, iż zachodzi konieczna potrzeba, podwyższenia płacy wszystkim urzędnikom magistratu oraz powiększenia służby biur tej instytucyi. Przytem zauważono, iż jakkolwiek minist. spraw wewn. powiększyło cokolwiek w roku 1897 niektóre płace urzędników magistr. w Zgierzu, lecz magistrat przedsięwziął o to starania już w r. 1880, a rząd gubernialny piotrkowski przedstawił projekt do zatwierdzenia ministeryum dopiero w r. 1891. Następnie stwierdzono, że w r. 1891, w czasie wystąpienia z projektem o powiększenie pensyi, oraz w czasie ostatniego trzechlecia, ludność m. Zgierza przedstawiała się jak następuje: stałej i niestałej ludności w r. 1891 ogółem było 17,743, zaś w latach 1897 — 1899 ogółem 20,849, czyli że znacznie wzrosła.

Liczba zakładów przemysłowych w r. 1891 wynosiła ogółem 251, tymczasem w trzechleciu (1897—1899) 316. W magistracie zgierskim w r. 1891 było spraw różnorodnych 195, papierów wchodzących 7,090, wychodzących 9,802, zaś w ostatniem trzechleciu (1897—1899) było tychże 198, 8059 i 11,175. czyli że stopniowo zwiększyły się.

Okoliczności powyższe uważać należy za jedną z ważnych przyczyn, która upoważnia magistrat zgierski do wystąpienia z projektem do ministeryum o powiększenie etatu urzędników.

W dalszym ciągu, porównywując dane cyfrowe za ostatnie trzy lata (1897—1899) z rokiem 1891, ludność zwiększyła się o 3,106 dusz i jakkolwiek w ciągu ostatnich trzech lat liczba fabryk i zakładów przemysłowych zmniejszyła się o 9. lecz okoliczność ta objaśnia się tem, że w Zgierzu w r. 1891 znajdowało się więcej fabryk tkackich z warsztatami ręcznemi wyrobów wełnianych, mniejszych rozmiarów, których właściciele skutkiem braku kapitału, zamknęli swoje zakłady; pozostały wobec tego tylko fabryki i zakłady większe, wytwórczość których w okresie czasu (1897—1899) znacznie spotęgowała się. Liczba zakładów przemysłowych i przedsiębiorstw handlowych zwiększyła się o 56 w tymże czasie.

W biuralistyce magistratu i kasy miejskiej, jak wskazują dane statystyczne w okresie czasu (1891—1899), zaszły bardzo poważne zmiany, świadczące o wzmagającym się corocznie ruchu. Skutkiem powiększonych zajęć w biurze magistratu i kasie miejskiej, dochód w r. 1891 przewidywany był rb. 16,063 kop. 53, wyniósł zaś w rzeczywistości rb. 18,991 kop. 94; rozchód przewidywany rb. 16,000 wynosił zaś rb. 14,901 kop. 79; w ciągu zaś trzechlecia (1897—1899), przewidywano dochód rb. 22,091 kop. 38, rozchody rb. 21,762 kop. 32—w rzeczywistości zaś stanowiły: dochody rb. 26,096 kop. 13, rozchody zaś rb. 22,020 kop. 77. Kapitał zapasowy, znajdujący się w oddziale banku państwa w Piotrkowie, stanowi rb. 56,191 kop. 83.

W dalszym toku obrad stwierdzono, że Zgierz, położony o 10 wiorst od Łodzi, dokąd wywożone są wszystkie artykuły żywności dla zbytu po cenach wyższych z dalszych i bliższych okolic, skutkiem czego znajduje się pod wieloma względami w niekorzystnych warunkach, jako pozbawiony dowozu artykułów spożywczych, co ujemnie odbija się na kieszeni wszystkich wogóle mieszkańców, a w szczególności urzędników biur magistratu, słabo uposażonych. Ceny bowiem wspomnianych artykułów żywności ciągle podnoszą się do znacznych rozmiarów, a niekiedy nawet przewyższają ceny łódzkie. Lokale w Zgierzu, z powodu otwarcia szkoły handlowej, znacznie podrożały, tak np. za 2 pokoje bez wygód trzeba płacić rb. 225, za 3 pokoje z kuchnią rb. 400 i t. d.

Towary kolonialne i węgiel są droższe w Zgierzu, aniżeli w Warszawie i Łodzi.

Zważywszy przytoczone wyżej dane, zgromadzeni na posiedzeniu magistratu postanowili, opierając się na różnorodnych motywach, usprawiedliwionych cyframi, przedstawić cały referat w tej sprawie wraz z projektem podwyższenia etatu do zatwierdzenia ministeryum za pośrednictwem p. gubernatora piotrkowskiego.

Ażeby zaś ministeryum mogło, nie naruszając kapitału zapasowego, corocznie asygnować potrzebną sumę rb. 2743 na podwyższenie pensyi, magistrat wskazał na źródło dochodów następujące: z eksploatacyi lasów zgierskich (przestrzeni 642 dzies. i 364 sążni oszacowane na 1 milion rubli) z chwilą zaprowadzenia ochrony leśnej kasa miejska osiąga rb. 15,000 za sprzedaż poręb, oraz rb. 3000 za sprzedaż drzewa, zniszczonego przez burzę.

Ponieważ dotychczas etat biur magistratu wynosi rb. 6607, przeto podług projektu wynosić ma rb. 8990.

Projekt ten jest następujący: 1) prezydent z rb. 900 do rb. 1350 (oraz na wyjazd z rb. 50 do rb. 150), radnemu kasyerowi z rb. 700 do rb. 800, 3) radnemu sekretarzowi z rb. 600 do rb. 800, 4) kwatermistrzowi z rb. 500 do rb. 600, sekretarzowi wydziału policyjnego z rb. 500 do rb. 600, 6) archywiście z rb. 350 do rb. 450, 7) asystentowi kasy miejskiej z rb. 350 do rb. 450, 8) kopiście z rb. 250 do rb. 350, 9) pisarzowi kancelaryi magistratu z rb. 300 do rb. 350, 10) drugiemu pisarzowi z rb. 180 do rb. 230, 11) pisarzowi w kasie miejskiej z rb. 180 do rb. 230, umyślnemu konnemu z rb. 120 do 220, 13) dwóm woźnym z rb. 180 do rb. 225 każdemu, 14) wolnonajemnemu woźnemu z rb. 180 do 200, 15) trzem stróżom z rb. 120 do rb. 150, 16) dozorcy ogrodu z rb. 100 do rb. 150, 17) felczerowi miejskiemu z rb. 75 do 100, 18) leśniczemu z rb. 300 do rb. 600 i 19) 4-em leśnym strażnikom z rb. 63 do rb 120 każdemu.

**Kolej kaliska.** Geometrzy przysięgli są już czynni na całej linii przyszłej kolei kaliskiej, i tak: na I-ym dystansie (50 wiorst) od Warszawy do Sochaczewa mierzy p. Józef Eismont (z mieszkaniem w Warszawie). Dystans drugi, również o 50-ciu wiorstach, między Sochaczewem i Strykowem jest w zawiadywaniu p. Bakera (mieszkanie w Łowiczu).

Na trzecim dystansie, idącym od Strykowa

---

71)

**Hrabia L. N. Tolstoj.**

—

# ODRODZENIE.

*Powieść w 3 częściach.*

Tłómaczenie z rosyjskiego.

—

(Dalszy ciąg — patrz № 144).

XLVI.

Dozorca, który przyprowadził Masłową, usiadł na futrynie okna, opodal stołu. Nadeszła chwila stanowcza. Siedzieli naprzeciw siebie, przedzieleni stołem. W pokoiku było jasno i Niechludow po raz pierwszy patrzył zblizka na jej twarz, na zmarszczki koło ust i oczu i podpuchnięte oczy. I zrobiło mu się jej żal więcej, niż przedtem.

Oparłszy się o stół, tak, żeby dozorca nie słyszał słów rozmowy (a dozorcą był jakiś żydowski typ z siwemi faworytami), zaczął mówić.

— Jeśli prośba do senatu nie odniesie skutku, podam się prośbę do stóp tronu. Zrobi się wszystko, co można.

— Żeby to przedtem był dobry adwokat! — przerwała Kasia. — Mój obrońca, to głupiuteńki człowiek. Mówił mi tylko komplementy. — I zaśmiała się. — Żeby wiedzieli wtenczas, że pan mnie zna, byłoby inaczej. A tak co? Myśleli, że wszystko złodziejki.

— Jaka ona dziwna teraz, — pomyślał Niechludow i chciał coś powiedzieć, ale znów mu przerwała.

— Chciałam panu coś powiedzieć. Siedzi tu w więzieniu ze mną jedna staruszka, aż wszystkim dziwno... Taka dobra starowina i siedzi nie wiadomo za co, i jej syn także. Wszyscy wiedzą, że niewinni, a ich skazali za podpalenie i siedzą. Dowiedziała się ta staruszka, że ja pana znam i powiada: Rzeknij mu słowo, niech, powiada, syna mego ten pan wywoła, to on mu wszystko rozpowie. Ich nazwisko Mieńszowie. Cóż? zrobi pan? Taka dobra staruszka, widać zaraz, że nie niewinna. Pan kochany postara się o to, — rzekła, spoglądając na niego ze spuszczonemi oczyma i uśmiechając się.

— Dobrze, dowiem się, zrobię—rzekł Niechludow, dziwiąc się coraz więcej jej śmiałości. Ale chciałbym pomówić z panią o mojem interesie. Pamięta pani, co jej mówiłem ostatnim razem?

— Pan dużo rzeczy mówił. Co pan mówił ostatnim razem? — rzekła, nie przestając uśmiechać się i głowę to w jedną, to w drugą stronę pochylać.

— Mówiłem, żem przyszedł prosić panią o przebaczenie.

— No więc co? Przebaczyć, przebaczyć. Na co się to przyda... Pan lepiejby...

— Mówiłem, że chcę zmazać winę moją — ciągnął dalej Niechludow—i nie słowami tylko, lecz uczynkiem. Postanowiłem ożenić się z panią.

Na twarzy Kasi odmalowało się przerażenie. Skośne jej oczy zatrzymały się niby patrząc, a nie patrząc na niego.

— A to dla czego znów tak się zachciało— rzekła, marszcząc czoło groźnie.

— Czuję, że wobec Boga powinienem to uczynić.

— Jakiego pan tam Boga wynalazł? Wszystko pan mówisz nie do rzeczy. Boga? Jakiego Boga? Trzeba było wtenczas o Bogu pamiętać— rzekła i otworzywszy usta, zamilkła.

Niechludow w tej chwili uczuł silny odór wódki, idący z jej ust i zrozumiał powód takiego podbudzenia.

— Uspokój się, pani...—rzekł.

— Nie mam się czego uspakajać! Myślisz, że jestem pijana! Jam pijana, ale wiem, co mówię zawołała szybko i cała zaczerwieniła się. — Jam katorżnica, a tyś pan, książę i nie masz co się ze mną zadawać. Ruszaj do swoich księżniczek.

— Mów co chcesz, choćby najsroższej. Ty nie możesz wypowiedzieć tego, co ja czuję... — drżąc cały, cicho przemówił Niechludow. — Nie możesz sobie wyobrazić, do jakiego stopnia czuję winę moją wobec ciebie.

Czuję winę...—rzekła, przedrzeźniając złośliwie.—Wtenczas nie czułeś, tylkoś rzucił 100 rb. Oto coś wart, i to twoja zapłata była...

— Wiem, wiem o tem, ale cóż teraz na to poradzę?— rzekł Niechludow. — Teraz postanowiłem, że cię nie opuszczę, a co powiedziałem — zrobię.

— A ja ci mówię, że nie zrobisz — rzekła i zaśmiała się głośno i dziko.

— Kasiu—przemówił do niej.

przez Zgierz, Łódź, Pabianice i Łask, pracuje p. Władysław Skrzyński (z mieszkaniem w Łodzi). Na czwartym dystansie od Łasku przez Kalisz do granicy pruskiej, mierzy p. Zwoliński (mieszkanie w Kaliszu).

Wymienieni powyżej mierniczowie zastępują tymczasowo agentów, którzy będą wkrótce delegowani do układów z właścicielami gruntów.

**Telefony.** Warszawski zarząd miejski, powziąwszy wiadomość, że magistrat m. Łodzi, po ukończeniu koncesyi Towarzystwa telefonów Bella, zamierza wziąć na siebie dalszą eksploatacyę telefonów, zwrócił się do niego z prośbą o nadesłanie mu wypracowanego w tej sprawie projektu. Magistrat pragnie go zużytkować, jako materyał przy sporządzaniu takiegoż projektu dla Warszawy.

**Budowa gmachu dla magistratu.** Budowę gmachu podług sporządzonych planów na Rynku przy wjeździe na ulicę Średnią, o której w swoim czasie donosiliśmy, widocznie zaniechano, gdyż zarząd miasta pertraktuje o nabycie placu od przemysłowca tutejszego p. Kellera, mieszczącego się na Rynku Zielonym. Plac ten, obszaru parę tysięcy łokci kwadratowych, najlepiej nadaje się pod projektowaną budowę.

Jeżeli pertraktacya dojdzie do skutku, w miejscowości tej stanie gmach trzypiętrowy, mieszczący wszystkie wydziały magistratu; jest również w projekcie budowa na tymże placu gmachu dla pracujących w magistracie urzędników.

**Czerwcówki.** Zabawa leśna Stowarzyszenia majstrów fabrycznych, wyznaczona na piątek d. 29 b. m. w lasku miejskim obok ogrodu p. Gebliga (Nisla), zapowiada się świetnie. Znaczna ilość biletów już rozkupiona. Komitet organizujący zabawę, przygotował wiele niespodzianek. Przygrywać będzie orkiestra wojskowa pod dyrekcyą p. Chotkowskiego.

— Zabawa dziecięca Stowarzyszenia nauczycieli chrześcian odłożona została na niedzielę d. 1 lipca. Bilety są do nabycia w sklepach Zemelke, Horna, Ulrichsa, Nowackiego i Berlacha, Roszkowskiego, Szatke'go, Fiszera, Milbitza, Wężyka i Sprzączkowskiego.

W niedzielę sprzedaż biletów wyłącznie w lokalu Tow., Dzielna 31 od godz. 9 rano do 1 w południe.

**Naciąganie obręczy na koła wozowe.** Wczoraj zaproszone grono osób złożone z dziennikarzy, inżynierów i fabrykantów, miało sposobność przyjrzeć się nowemu sposobowi naciągania obręczy na koła wozowe. Młoda i ruchliwa firma p. n. „Wulkan", własność pp. Robowskiego i H. Wagnera, sprowadziła specyalną amerykańską maszynę I. B. Westa, uskuteczniającą powyższą pracę.

Do obecnej pory nakładano obręcze na koła przez zagrzanie—wywołujące zwiększenie ich średnicy. Sposób ten oprócz mozolnej roboty zatrudniającej przynajmniej 3 ludzi miał te niedogodności, że opalał obwód drewnianego koła, niszczył lakier na nich i zajmował dużo czasu na robotę. Naciągnięcie obręczy wymagało około godziny czasu i przy dłuższym ruchu wykruszało zwęglone części obwodu, wywołując obluzowanie. Maszyna „Westa", tak nazwana od wynalazcy, urządzona jest w ten sposób, że w wewnętrznej stronie silnego okręgu zrobionego z lanej stali ma 18 prasek hydraulicznych, których tłoki pod ciśnieniem specyalnej pompki, poruszanej transmisyą przesuwają się ku środkowi w kierunku promieni. Umocowana wewnątrz przyrządu obręcz z zupełnie luźno wsadzonem w jej środek kołem zostaje poddana ciśnieniu tłoków z siłą 20 atmosfer. Wskutek tego ciśnienia średnica a zatem i obwód obręczy zmniejsza się, ściskając silnie zawarte w niej koło.

Cała ta operacya może być dokonaną przez jednego człowieka i trwa do 5 minut.

Jeżeli weźmiemy pod uwagę szybkość dokonanej roboty, sprawdzenie przy robocie wartości spojenia obręczy i dobroci materyału, gdyż zły materyał popęka w czasie nasadzania, wykluczone spalenie obwodu drewnianego koła i zaoszczędzenie czasu dla wozów a pieniędzy dla ich właścicieli, mając na uwadze sławne nasze bruki, dojdziemy do wniosku, że sprowadzona przez firmę Wulkan maszyna odda Łodzi rzeczywiste usługi. Maszyna ta naciąga obręcze o średnicy od 650 mm. do 1675 mm., wysokości do 4 i pół cala a grubych na 1 cal. Działanie maszyny podobało się ogólnie zaproszonym gościom.

**Oświetlenie szos.** Dowiadujemy się, że z powodu nieustannych zaczepek i kradzieży, dokonywanych na przechodniach i przejezdnych w porze wieczornej i nocnej w gminach pow. łódzkiego, zaprojektowano, ażeby szosy w granicach gmin niezbyt od miasta oddalonych, były na koszt tychże gmin oświetlone. Sprawa ta wkrótce ma być zdecydowana przez władzę odnośną.

**Z giełdy łódzkiej.** Kilkunastu zaledwie kupców przybyło na dzisiejsze zebranie giełdowe. Nie zdradzali oni bynajmniej chęci do zawierania tranzakcyj. Maklerzy nie mieli absolutnie żadnego materyału z powodu braku zaofiarowań i poszukiwań papierów prywatnych. Żywo rozprawiano o dwóch, jakoby nowych „plajtach" poważnych firm łódzkich, z pewnemi zastrzeżeniami, gdyż nie ustalono jeszcze faktów. Pozatem panowała cisza, której wynik był taki, że cedułą nie zawarła dziś żadnych notowań tranzakcyj.

**Ofiary.** Złożono w naszej redakcyi rb. 1 na najuboższych wyzn. mojżeszowego, zebrane na dziecinnej zabawie, przez Tosia Brawickiego i Esterę Kalisz.

**Pogotowie ratunkowe** w dniu 25 i 26 b. m. było wzywane do 18 wypadków, a mianowicie: 3 stłuczenia, 1 rana tłuczona, 2 złamania kości, wstrząśnienie mózgu, śmierć nagła, udar mózgowy, obłęd, 2 osłabienia serca, 2 omdlenia, 3 osłabienia ogólne, 1 raz nie zastano poszwankowanego.

W powyższych wypadkach lekarze Pogotowia po udzieleniu doraźnej pomocy odwieźli 3 poszwankowanych do szpitali i 2 do domu.

**Oszust.** Od kilku już tygodni operuje w naszem mieście jakieś indywiduum, obchodząc mieszkania i mianując się zegarmistrzem. Zapewnia, że największą reperacyę zegarków uskutecznia w bardzo krótkim czasie; za gwarancyę zaś rzetelności i wypełnienia akuratnego roboty, zostawia interesantom wzamian zabranych do reperacyi, nowe zegarki, zamiast złotych—ze złota amerykańskiego, a zamiast srebrnych—niklowe.

W krótkim czasie indywiduum to zdołało wziąć od różnych osób zegarki do reperacyi, lecz żadnego nie zwróciło.

Ostrzegamy więc łatwowiernych od podobnego oszusta, który w podobny sposób może dalej prowadzić swój proceder.

**Skutkiem uderzenia.** Robotnik, 59-letni Karol Ziebert, pracując przy ścinaniu drzewa w lesie zgierskim, został wierzchołkiem spadającego drzewa tak silnie uderzony w głowę, iż pomimo natychmiastowej pomocy lekarskiej, w trzy godziny życie zakończył.

**Pożar.** W osadzie Żeromin, w domu kolonisty Ignacego Lipy, powstał pożar, który obrócił w perzynę dom mieszkalny, zabudowania gospodarcze i 3 sztuki inwentarza żywego. Budynki były ubezpieczone w rządzie gubernialnym. Straty obliczają na 1,500 rb. Przyczyna pożaru niewiadoma.

**Wypadki.** W dniu wczorajszym na ulicy Staro-Brzezińskiej pod № 11 miał miejsce wypadek następujący:

W domu tym od pewnego czasu zamieszkuje niejaki Barinow z żoną, którzy nie mając własnych dzieci, wzięli na wychowanie sześcioletniego chłopca. Żona Barinowa pracuje już dłuższy czas stale w składzie monopolowym przy szosie Rokicińskiej. Kiedy codziennie udawała się do roboty, pozostawiała zamkniętego sześcioletniego chłopca w mieszkaniu. Wczoraj mieszkańcy domu usłyszeli krzyk i płacz malca, który otworzywszy okno mieszkania, stanął na framugach, wołając, że się pali. Zanim jednakże mieszkańcy domu pośpieszyli chłopcu z pomocą ten wychyliwszy się zrobił tak szczęśliwy skok, że padając na ziemię głową na dół uderzył się o przechodzącego niewiadomego nazwiska mężczyznę, który zdołał złapać chłopca za nogę i w tem położeniu utrzymał, ratując nieszczęśliwego od niechybnej śmierci. Z nosa i ust chłopca polała się obficie krew, a przybyłe Pogotowie ratunkowe udzieliło poszwankowanemu pomocy, odwiózłszy do szpitala Poznańskich.

Lokatorzy domu dostawszy się do mieszkania, stłumili w zarodku ogień, ogarniający firanki i sprzęty domowego użytku.

Istnieje przypuszczenie, że ogień powstał z palącej się przed obrazem lampki.

— W dniu wczorajszym na ulicy Konstantynowskiej, pomiędzy ul. Zachodnią i Długą, upadł rażony atakiem apoplektycznym niejaki Bitdorf. Wezwane Pogotowie ratunkowe skonstatowało śmierć.

---

— Idź precz odemnie! Ja katorżna, a tyś książę. To nie dla ciebie miejsce! — krzyknęła cała zmieniona od gniewu, wyrywając mu rękę. Ty chcesz wybawić się z grzechu przezemnie — rzekła, śpiesząc się wypowiedzieć wszystko, co zawrzało w jej duszy. Ty w tem życiu miałeś rozkosz ze mną i chcesz w tamtem życiu się zbawić! Wstrętny mi jesteś i twoje okulary, i tłusty pogański pysk twój. Idź, idź precz! — krzyknęła, energicznym ruchem zerwawszy się na nogi.

Dozorca podszedł do nich.

— Czemu robisz awantury. Czy tak wypada?

— Daj pan pokój, proszę—rzekł Niechludow.

— Niech się nie zapomina. . — rzekł dozorca.

— Pozwól pan... bardzo proszę... — rzekł Niechludow.

Dozorca odszedł do okna.

Masłowa usiadła znów, spuściwszy oczy, i ściskała silnie drobne, skrzyżowane palcami ręce...

Niechludow stał przed nią, sam nie wiedząc co czynić.

— Nie uwierzysz mi?—rzekł.

— Że pan się chcesz żenić? Na to nie pozwolę. Powieszę się prędzej. Oto masz pan! Tak zrobię!

— Ja jednak będę ci zawsze pomocą.

— To już pańska rzecz. Ale ja nic nie żądam od pana. Mówię panu całą prawdę. Czemu wtedy nie umarłam — dodała i załkała głośno i żałośnie.

Niechludow nie mógł mówić i sam zapłakał cicho.

Podniosła oczy i spojrzała na niego ze zdziwieniem. Następnie zaczęła wolno obcierać spływające po twarzy łzy.

Dozorca podszedł i oznajmił, że czas rozejść się

Masłowa wstała.

— Pani teraz wzburzona Jeśli będzie można, przyjadę jutro. A pani niech pomyśli... zastanowi się...

Nie odpowiedziała ani słowa i nie patrząc na niego, wyszła za dozorcą.

— No, dziewko! teraz ci będzie dobrze — mówiła Korablewa. Widać wdepnął w ciebie zdrowo, nie zasypiać sprawy, głupia, dopóki przyjeżdża. On ci pomoże. Bogaci ludzie wszystko potrafią.

— Tak, to tak...—śpiewnym głosem mówiła stróżowa.—Biednemu, to mu i noc bardzo krótka, a bogaty pomyślał, zażądał, wszystko się jak z płatka.

— Mówiłaś tam pani o mojej sprawie?—pytała staruszka.

— Ale Masłowa nic nie odpowiadała towarzyszkom. Legła na tapczanie i zapatrzona w kąt celi, leżała do wieczora bez ruchu. Odbywała się w niej ciężka walka.

To, co jej powiedział Niechludow, powracało ją w ten świat, w którym tyle wycierpiała, z którego uciekła, nie rozumiejąc go i nienawidząc.

Straciła obecnie to zapomnienie, w jakiem żyła, a żyć z pamięcią świeżą, tego co przeszło, było ciężko. Wieczorem znów kupiła wódki i wypiła razem z koleżankami.

XLVII.

Oto fatalne skutki tego wszystkiego, co się stało!—myślał Niechludow, wychodząc z więzienia i pojmując obecnie całą doniosłość swej winy. Zrozumiał teraz wyraźnie, co zrobił z duszą tej kobiety, ona zaś zrozumiała, co z nią uczyniono. Przedtem Niechludow cieszył się z nowych uczuć swoich, z żalu swego, dziś wydało mu się to wszystko strasznem. Rzucić ją na pastwę losu nie mógł, a trudno było wyobrazić sobie, co się stanie wobec tak niezwykłych stosunków. Przy wyjściu ktoś oddał mu kartkę. Przeczytał ją, opuszczając więzienie. Kartka, napisana wprawnem pismem, zawierała co następuje:

„Dowiedziawszy się, że pan bywasz w więzieniu i zajmujesz się pewną osobą, skazaną kryminalnie, zapragnęłam zobaczyć się z panem, pokroś pan o pozwolenie rozmowy ze mną. Dadzą je panu. Powiem o wielu rzeczach protegowanej pańskiej i o politycznych więźniach. Zawsze wdzięczna. Wiera Bogoduchowska;"

— Bogoduchowska! kto to może być Bogoduchowska?—myślał Niechludow. — A! przypominam sobie. Borkowa dyakona, na polowaniu na niedźwiedzie!

(d. c. n.)

## Z KRAJU.

**Łowicz.** Jarmark świętojański urzędownie otwarty został w sobotę rano, to jest 23 czerwca. Pierwszy dzień mało był ruchliwy, tranzakcyj bardzo mało. W piątek od samego rana deszcz przeszkadzał; najwięcej widać było tylko obywateli ziemskich. Kupcy zagraniczni mając swych faktorów wcale nie pokazywali się, chcąc zostawić sobie pole do działania na dzień następny.

Okoliczni włościanie dostarczyli tak znaczną ilość koni, że już dawno nie pamiętają podobnego jarmarku.

Rogacizna w liczbie 400 sztuk mieści się przy ulicy Glinki na placu; trzody chlewnej bardzo dużo; p. Poths dostarczył 20 tryków Negretti i 2 byczki holenderskie.

Tłok straszny.

Pociągami wciąż napływają kupcy.

Komitet trzeźwości urządził na czas jarmarku herbaciarnię w dawnym budynku teatralnym. Monopol protegowany w miarę przez włościan, czasem tylko przebiera miarę.

**Będzin.** W niedzielę po południu, odbyło się drugie nadzwyczajne zebranie członków Towarzystwa dobroczynności. Przedmiotem narady było zatwierdzenie regulaminu, wypracowanego przez zarząd z poprawkami władzy gubernialnej. Regulamin wprowadzony będzie do otwieranego przytułku dziennego dla biednej dziatwy. Pomimo pory świątecznej zebrała się szczupła garstka członków i szybko porządek dzienny załatwiła.

Towarzystwo dobroczynności w Będzinie liczy 80 członków. Przy tak małej liczbie członków nie może ono korzystnie rozwijać się i skutecznie walczyć z nędzą. Należałoby energiczniej zachęcać ludzi dobrej woli do zapisywania się w poczet członków instytucyi miłosiernej.

— Do licznych aptek, powstałych w Zagłębiu Dąbrowskiem, za inicyatywą p. I., przybyła nowa w Sosnowcu, zbytkownie urządzona, lecz w najgorszym punkcie sanitarnym.

**Włoszczowa.** W tych dniach zorganizowana została straż ogniowa ochotnicza we Włoszczowej w gubernii kieleckiej.

**Z gub. płockiej** (kor. wł.). Korzystając z tegorocznej niezwykle suchej wiosny wykopano ogromną ilość torfu, co jednakże nie wpłynęło bynajmniej na zniżkę ceny, gdyż już obecnie jest w żądaniu wyżej 2 rb. 50 kop. za kláftrę.

— Z powodu braku robotnika, jaki dał się odczuwać wielu obywatelom, sprowadzono ludzi z gub. lubelskiej. Jakkolwiek jest to dość drogi robotnik, gdyż wypada około 50 k. dziennie, to jednakże twierdzą, że się go sprowadzać opłaci.

— Słyszałem, iż stronami przeszły ogromne grady, szczególnie zaś podobno w rypińskiem i mławskiem.

— Nie widział nikt chyba takiego znęcania się nad bydłem, jakiego dopuszczają się rzeźnicy w tych stronach. Przyzwyczajone bydle do stada nie daje się prowadzić pojedyńczo człowiekowi, ten jednak wprowadza w ruch swój kij tyrański z ciężarem na końcu i wali wołu po nogach i głowie dotąd, aż znękane bólem bydle podda się.

Niejednokrotnie widać bydło z zakrwawionemi, a nawet powybijanemi oczami, i próżno się trudzi tłómaczyć ten, kto ma choć trochę uczuć bardziej humanitarnych; usłyszy tylko znieważające obelgi, ze strony prowadzących i naukę, aby się do nieswoich rzeczy nie wtrącał. Czyż by więc nie mogło coś w tym względzie zaradzić nasze Towarzystwo opieki nad zwierzętami, które ma taki piękny cel niesienia ulgi stworzeniom?

— Ogólnie daje się tu we znaki brak kapitału i zaufania, co naturalnie wpływa na zwyżkę stopy procentowej. Obecnie można lokować nawet większe sumy na pierwszy numer po Towarzystwie na 8%, mając gwarancyę zapewnioną.

— Projekt, podany w „Echach Płockich i Łomżyńskich" przez p. Jaroszewskiego, co do założenia szkoły rolniczej w Płocku, został ogólnie bardzo przychylnie przyjęty i wywołał pożądaną reakcyę.

Właśnie dowiaduję się z wiarogodnego źródła, iż wystosowano adres do ordynata Adama hr. Krasińskiego, prosząc o poparcie w tej sprawie. Tylko pesymiści utrzymują, że jak nic w Płocku się nie utrzyma, tak i szkoła do skutku nie dojdzie. Niechże się więc choć tym razem pomylą, a gorliwość dobrze myślących współobywateli niech nie ustaje!

## Ze Szwajcaryi.

Dzień 20 ty maja — piszą do „Gazety Polskiej" — pozostanie na długo pamiętny w rocznikach historyi ekonomiczno społecznej Szwajcaryi. W dniu tym odrzuciło referendum ludowe projekt obowiązkowego ubezpieczenia państwowego robotników od choroby i wypadków, przyjęty poprzednio jednogłośnie niemal przez obie izby: radę narodową i radę stanu. W Szwajcaryi każde prawo, zmieniające konstytucyę, a więc rozszerzające np. atrybucye „związku", po zawotowaniu przez parlament (zgromadzenie narodowe), musi być poddane jeszcze bezpośredniemu głosowaniu ludowemu. Co do praw zaś, których ustanowienie z góry już przez konstytucyę oddane jest w ręce „związku", to decyduje o nich jedynie parlament. W ciągu wszakże 90 dni po ogłoszeniu ich w Dzienniku praw, lud może zażądać referendum, t. j. poddania ich pod powszechne głosowanie ludowe. Petycya odpowiednia winna mieć maximum 30,000 podpisów. Na żądanie więc 30,000 obywateli, każde prawo, a nawet rozporządzenie treści ogólniejszej musi być referendum, chyba, że żądanie to zostało już po upłynięciu prawem oznaczonego terminu (90 dni) zakomunikowane rządowi (radzie związkowej). Lecz i w takim razie nawet opozycya nie jest pozbawiona możności odwołania się do uchwały mas ludowych. Obok bowiem prawa referendum, lud posiada w Szwajcaryi jeszcze prawo „inicyatywy", według którego wszelki, 50,000 podpisów opatrzony wniosek obywateli, czy to zmiany, czy też uzupełnienia w pewnym kierunku istniejących praw, musi być oddany przez radę związkową pod powszechne głosowanie ludowe. W ten sposób zagwarantowane jest zupełne samowładztwo ludu szwajcarskiego. Polityka wewnętrzna i zewnętrzna kraju musi się ściśle stosować do życzeń większości narodu.

Działalność parlamentu jest, z konieczności rzeczy, najzupełniej wiernem odbiciem dążeń i usposobienia szerokich warstw ludowych. Żadne sztuczne, chwilowe większości nie są możliwe. Tak się przedstawia wszakże jedna tylko strona medalu, a druga o wiele mniej jest pociągająca. Doświadczenie uczy, że masy są konserwatywniejsze i mniej uświadomione politycznie od ich przedstawicieli. W większości wypadków referendum okazało się kulą u nóg postępu. Dotychczas wszakże referendum stawało na przeszkodzie przeprowadzeniu ogólno tylko humanitarnych reform, jak np. zniesieniu kary śmierci. O ile zaś chodziło o reformy społeczne interesów ekonomicznych kraju, czy też warstw ludowych dotyczących, lud w głosowaniach swych wykazywał wogóle sąd zdrowy. W tym roku wszakże przekonaliśmy się, że w najżywotniejszych nawet sprawach gotów on pójść za głosem demagogii, gdy tylko ta popularne dlań hasło wynajdzie. Dnia 20 maja lud odrzucił prawo o ubezpieczeniu państwowem robotników od choroby i wypadków. A przed 2 miesiącami zwalił, weszłe już w życie w Bazylei, prawo ubezpieczenia robotników od przymusowego bezrobocia. W ostatnim wypadku, choć chodziło o reformę zasadniczo głębszą, lecz ze względu na mały obszar kantonu, położonego przytem na granicy trzech państw, więc podlegającego najróżnorodniejszym, a sprzecznym naraz wpływom: Francyi, Niemiec i Szwajcaryi — można było fatalny wynik referendum składać na karb przypadkowych okoliczności, jakoto obojętności na sprawy publiczne znacznych warstw ludności, składających się ze świeżo naturalizowanych niemców i francuzów, przewagi wśród robotników, żywiołów tak mało kulturalnych, jak włosi itd.

W rzeczy też samej prasa szwajcarska odniosła się w podobny sposób do faktu powyższego. Trochę narzekań na Bazyleę, na tych lub innych demagogów, na niedołęstwo tych lub innych przywódców partyj postępowych Bazylei — oto jedyna treść głosów, co się po referendum bazylijskiem odzywały. Lecz po referendum szwajcarskiego nie sposób już było objaśniać podobnemi okolicznościami przypadkowemi. Należało przyznać goły fakt: lud sprzeciwił się nader ważnej, w najżywotniejszych interesach jego leżącej reformie społecznej, a sprzeciwił się jej mimo rad wszystkich partyj, mających dotychczas większość, mimo gorącego poparcia ze strony zarówno protestanckiego jak katolickiego kleru, odrzucił on większością $^2/_3$ głosów prawo, za którem się wszystkie miarodajne, opinią i polityką kraju kierujące czynniki opowiedziały, uląkszy się wynikających stąd kosztów; formalności biurokratycznych, jak również silniejszego napływu cudzoziemskich robotników, czem mu, zainteresowani w obaleniu prawa demagodzy grozili. Były to argumenty, przyznać należy, zręcznie dobrane. W Szwajcaryi robotników fabrycznych jest stosunkowo niewielu. W wielkich przedsiębiorstwach pracuje zaledwie $^1/_4$ zatrudnionych w przemyśle osób. I większość robotników fabrycznych, to cudzoziemcy, przeważnie włosi, i tak już dla swego brudu, niewypłacalności, nożownictwa znienawidzeni przez szwajcarów. A że drobny przemysłowiec nienawidzi jeszcze wogóle fabryki, te zaś na pracy obcokrajowców przeważnie się opierają, tem większa więc do cudzoziemskich robotników panuje tu niechęć. Otóż przeciwnicy ubezpieczenia—z jednej strony wielcy fabrykanci, szczególnie fabrykańci jedwabiu, z drugiej liberalni Szwajcaryi romańskiej, walczący przeciw wszelkiej interwencyi „związku" w sprawach gospodarczych i społecznych w imię indywidualizmu i autonomii kantonów—wystawiali oczom ludu w jaknajokropniejszych barwach niebezpieczeństwa, jakie z większego jeszcze napływu cudzoziemskich robotników do Szwajcaryi, na skutek polepszenia w niej warunków pracy fabrycznej, nastąpić mogą. Argument to nawskroś demagogiczny. Boć i w Niemczech, a w części i w Austryi podobne ubezpieczenie istnieją, więc Szwajcarya nie byłaby pod tym względem specyalnie uprzywilejowana. Co ważniejsza jednak, robotnik obcy chwilowo tylko w Szwajcaryi przebywa. Częściej więc opłacałby on składki ubezpieczeniowe, niż z nich korzystał, lecz odwołyanie się do uprzedzeń i nienawiści ludowych zwykle cel swój osiąga. Osiągnęło więc i tym razem.

Głosowanie ludowe szwajcarskie z 20 maja jest pod wielu względami znamienne. Uniemożliwiło ono na czas dłuższy w Szwajcaryi wszelkie próby oparcia szerszych reform społecznych na ubezpieczeniu, wykazało nietrwałość w organizacyi stronnictw politycznych, których kadry rozbijają się całkowicie o pierwotne namiętności ludu, co najważniejsza jednak, daje ono żywą naukę, jak dalece praca nad postępem społecznym na gruntownem wykształceniu szerokich warstw ludowych przedewszystkiem opierać się musi. Sama szkoła choćby najlepsza, same urządzenia polityczne, choćby najsprawiedliwsze, sama organizacya stronictw, choćby najsprężystsza, nie wystarcza. Trzeba nauczyć lud myśleć na dalszą metę, dać mu prawdziwą znajomość życia społecznego, a nie zewnętrznych tylko form jego, trzeba go nauczyć czuć po obywatelsku. Inaczej demagogia otrzyma zawsze zwycięstwo.

## Cudzoziemcy w szeregach boerów.

Korespondent z Transwaalu „Warsz. Dn.", p. Leonidas Pokrowski, ostatni swój list poświęcił charakterystyce cudzoziemców, walczących z Anglią w szeregach boerów o wolność. W liście tym polemizuje z p. Bielajewem z „Pet. Gaz." z powodu jego błędnych informacyj o udziale ochotników rosyjskich w tej wojnie.

„Ochotników w Transwaalu zebrała się ilość dość znaczna. Najwięcej naturalnie jest niemców. Między nimi $^2/_3$ rzemieślników, zamierzających po ukończeniu wojny pozostać w Transwaalu i zbogacić się miejscowem złotem i brylantami. Wszystko to są ludzie wątpliwych zalet moralnych. Pozostała trzecia część — to oficerowie i kilku poszukiwaczy przygód. Jest tu także wielu francuzów, dyszących zemstą za Faszodę, hojnie wyposażonych przez specyalny komitet francuski (mający na celu wysyłanie ochotników do Transwaalu) niezbędnemi na drogę pieniędzmi, a „na absynt" oddzielnie. Pod wielu względami różnią się oni między sobą, lecz w jednym punkcie wszyscy są jednacy: wszyscy są amatorami napojów spirytusowych. Absynt, arak, koniak, likiery—oto, co się widzi tam, gdzie jest francuz. Powiadają, rosyanie lubią wypić. Co

prawda, to prawda! Ale w dziedzinie absyntu i araku, kto wie, czy znalazłby się amator na współzawodniczenie z francuzem".

Dalej korespondent wymienia między ochotnikami: amerykanów, holendrów, włochów, greków, portugalczyków, hiszpanów, szwajcarów, irlandczyków, serbów, bułgarów i czarnogórzan.

„Wszystkich prawie tych ochotników przynęciły tutaj pogłoski o niewyczerpanych zapasach złota, wszyscy chcą się zbogacić. Niby jasna plama na tem tle ciemnem odbijają nieliczni ochotnicy rosyjscy". Jest ich 13. Większość z nich to wojskowi i byli oficerowie.

Ciekawa jest charakterystyka stosunków z boerami, daleka od entuzyazmu, gdy mowa o charakterze boerów.

„Pojęcie o skromności i małych wymaganiach boerów jest możliwe i prawdopodobne tylko w opisach p. Nikołajewa. Każdy boer idzie na wojnę z tak wielkiemi kuframi, z takiemu dużemi zapasami prowiantów, zabierają z sobą tyle kubków, kociołków, rądli, że istotnie niewybredny rosyanin, patrząc na to wszystko, zapytuje się mimowoli: czy on nie przenosi się do nowej fermy? Na dnie jego kufrów leżą zapasy nie sacharyny, lecz cukru, prawdziwego cukru, na którego brak tak skarżą się w Transwaalu; nie brak też innych przysmaków w rodzaju cukierków, tak ulubionych przez boerów. Lecz za nic nie poczęstują tem nikogo. Częstokroć masa przygotowanych zapasów psuje się, tęchnie, tak że trzeba je wyrzucać, boer wszakże nie podzieli się z wami niczem i z uśmiechem patrzy na swoje przepadające zapasy. Nie znając organizacyi miejscowej armii i ufając doradcom w Pretoryi, ruszyliśmy na pole operacyi wojennych z tem, co Bóg dał, częstokroć z jedną tylko torbą podręczną. Jednocześnie chłód i głód, jeśli się związać z boerami a nie przyłączyć do jakiegokolwiek oddziału cudzoziemskiego, gdzie zawsze można znaleść przytułek i spokój.

„Boerowie patrzą się na cudzoziemców z niedowierzaniem, a ponieważ odznaczają się wielką zarozumiałością, uważając się za najrozumniejszy naród na świecie, więc mimowoli rodzi się zawiść, wielu bowiem cudzoziemców należy do specyalistów sztuki wojskowej. Jeżeli do tego dodać szczęście, które boerom służyło z początku wojny, to niechętny stosunek do cudzoziemców, graniczący z lekceważeniem, stanie się zupełnie zrozumiałym. Istotnie, gdyby cudzoziemcy-specyaliści wzięli w ręce kierunek operacyi, to gdyby się zwyciężyło anglików, całe powodzenie przypisanoby cudzoziemcom, a czy to możliwe dla narodu „najmądrzejszego", gdzie każdy jest sam dowódcą i generałem?!! Zresztą, kiedy anglicy potłukli boerów na obu teatrach operacyj wojennych, wówczas nasi pyszałkowie stali się przystępniejsi i cały ich tupet, jakby ręką odjął. Teraz nawet jednają cudzoziemców i uprosili ich, aby się połączyli w jeden oddział cudzoziemski z zupełną niezależnością działań".

# Doświadczenia chirurga z placu boju.

Trwająca już obecnie trzy kwartały wojna między Anglią a boerami w południowej Afryce, budzi zainteresowanie nietylko w politycznych, ale też w lekarskich sferach. Na placu boju znajdują się lekarze z Austryi, Niemiec, Francyi, Rosyi i Holandyi. Nawet misyonarze „Czerwonego Krzyża", zakony i stowarzyszenia pielęgnowania chorych mają swoich przedstawicieli, aby biednym rannym nieść pomoc i ulgę.

Obecnie nadchodzą sprawozdania lekarskie— nie są to jednak urzędowe raporty anglików lub boerów. Część ich umieściła „Gazeta Polska".

Wiadomości zawierają się na listach, nadchodzących od przebywających tam lekarzy do osób prywatnych. I tak, mamy przed sobą list d-ra Hildebrand'a, niegdyś asystenta d-ra Esmarch'a. Dr. Hildebraud stoi na czele niemieckiego ambulansu czerwonego krzyża w południowej Afryce. List pisany 7 kwietnia do d-ra Esmarch'a z Pretoryi po oddaniu „Doliny Jakóba", gdzie umieszczony był ambulans, w ręce anglików.

Lekarz pisze, że z tej zmiany jest bardzo zadowolony. Przedtem bowiem było po uszy roboty, trzeba było być czynnym to na polu walki, to w szpitalu—a powtóre stosunki z anglikami są o wiele przyjemniejsze niż z władzami boerskiemi. Pomimo, że wszystko nawet przy pielęgnowaniu rannych i t. d. było zapłacone przez rząd rzeczpospolitej Oranii—mimo to przy stawianiu jakichkolwiek żądań natrafiało się na trudności. Rząd angielski natomiast w sposób niesłychanie uprzejmy zaspakajał wszelkie żądania. Pielęgnowanie rannych przez czas jakiś nie mogło być należycie wykonywane, gdyż żywność anglikom bardzo często odcinano, częstokroć menu składało się z chleba, sucharów i mięsa wędzonego—przeciw czemu, oczywiście żołądek po pewnym czasie się buntował. Skutkiem tego, dwóch ludzi pielęgnujących chorych i jeden lekarz niemiecki zachorowali na tyfus. Wogóle jednak znosiło się dobrze te niewygody. Lazaret zapełniał się szybko rannymi wszelkiego rodzaju, tak, że chorych musiano składać w kościołach.

Dr. Hilderbraud składa dalej raport o 120 ciężko rannych; lżej rannych bowiem opatrywano i wypuszczano natychmiast z lazaretu. Rany zadane przez broń dzisiejszą, według danych zebranych przez d-ra Hilderbraud'a, nie wymagają wielkich operacyj. To ułatwiało zaspokojenie szybkie wszystkich potrzeb.

Ciężko rannych przeważnie przenoszono do t. zw. lazaretów rezerwowych, gdzie można było łatwiej dokonać poważniejszych operacyj.

W podobny sposób wyrażają się austryaccy i francuscy lekarze o swoich czynnościach w południowej Afryce. Można więc śmiało powiedzieć, że spostrzeżenia przez nich zebrane nie pozostaną bez pożytku dla wojskowej chirurgii.

Właściwa wojskowa chirurgia od niedawnego czasu jest gałęzią naukowej medycyny. Wprawdzie w wojnach napoleońskich byli czynni sławni chirurgowie, Percy i Larrey—nie można było jednak liczyć bardzo na pielęgnowanie rannych w czasach, gdy antyseptyka nie była znana, gdy jako jedyny środek bandażowania ran znane były szarpie, które przechodziły przez wiele rąk, zanim użyto ich do opatrunku rany. To też rezultaty operacyi, przedsięwziętych w szpitalach nawet przez najznakomitszych lekarzy, były bardzo złe. Nawet wtedy, gdy już zaczęto używać środków antyseptycznych—stosunki te nie zmieniły się zasadniczo. Panowało bowiem powszechne mniemanie, że zupełnie poprawna antyseptyka jest niemożliwą na placu boju, gdzie dostęp do rannych jest trudny, gdzie z natury rzeczy robota musi być nader szybko wykonaną.

Dopiero Bergman, słynny chirurg berliński, który był czynny w czasie wojny rosyjsko-tureckiej, jako chirurg naczelny wykazał w głośnem dziele, jaką usługę oddaje opatrunek, chroniący od wpływów zewnętrznych, jeżeli jest szybko założony. Te same spostrzeżenia zebrał Reyter w wojnie serbskiej. Wszystko więc zależy na tem, aby świeżą ranę o ile możności jaknajwcześniej obandażować i ochraniać ją od zanieczyszczania, któregoby mogła doznać z zewnątrz. Jest to jednak warunek w dzisiejszej wojnie najtrudniejszy do spełnienia. Dlatego, dzięki staraniom d-ra Esmarch'a i innych wojskowych chirurgów, każdy żołnierz otrzymuje paczkę bandaży, przeznaczonych do opatrunku rany w pierwszej chwili.

Dotychczas w niemieckiej armii tylko oficerowie i dozorcy chorych umieją zakładać bandaże. Poważne organy sanitarne dążą wytrwale do tego, aby w czasie pokoju każdy żołnierz nauczył się założyć opatrunek na ramię, co byłoby niesłychanie pożyteczne. Ważność takiego urządzenia staje w pełnem świetle, gdy się zważy, że wobec dalekonośności broni dzisiejszej, służba sanitarna musi przebyć dużą przestrzeń, zanim dostanie się do rannych. W czasie bitwy bowiem służba sanitarna umieszczona jest na miejscach pomocniczych daleko, na tyłach armii. Jakżesz łatwo w czasie przerwy podczas bitwy jeden żołnierz drugiemu, wyszukawszy schronienia, mógłby założyć opatrunek, ułatwiając w ten sposób pracę służbie sanitarnej.

Dalekonośność broni wpłynie może na rozkład miejsc pomocniczych w innym kierunku. Będą one posunięte naprzód tam, gdzie wre bitwa, tak, jak się to niejednokrotnie działo z bardzo dobrym skutkiem w czasie wojny południowo-afrykańskiej.

Przechodząc do uzbrojenia anglików i boerów, trzeba zauważyć, że anglicy posługują się karabinami Lee-Metwort'a, podczas, kiedy boerowie zaopatrzani są w doskonałą broń repetierową, karabiny Mauser'a.

Działalność tej broni poznamy najlepiej z odczytu austryackiego sztabowego lekarza i docenta wojskowej chirurgii, dra Jana Habart'a, wygłoszonego niedawno w towarzystwie lekarskiem w Wiedniu.

„Broń palna małego kalibru odróżnia się od dawnej 1) wielką dokładnością i mechanizmem repetierowym, co jej zjednało nazwę broni dalekonośnej; 2) większą twardością pocisku, która wytwarza większą siłę przebijania i mniejszą elewacyę, co umożliwia trafianie do większej liczby przedmiotów; 3) w końcu przez dalekonośność i pewność strzału. Do tego przyczynia się zaopatrzenie żołnierza w większą ilość amunicyi, co umożliwia częste strzelanie. Broń małego kalibru niesie na przestrzeni 500 metrów z zadziwiającym skutkiem. Miażdży bowiem i druzgoce na tej odległości substancye kostne, otwiera zaś organy ciała napełnione miękką substancyą, jak czaszkę, serce, żołądek i t. d., na dość dużej powierzchni. Ta siła działania nazywa się strefą wybuchową ognia na bliski dystans. Oddział wojska, który na ten promień zdołał zwabić nieprzyjaciela, a jest zaopatrzony obficie w amunicyę ma wszelkie widoki wygranej. W tym kierunku okazali się boerowie nietylko mistrzowskimi strzelcami, ale nadto wybornymi znawcami dyscypliny strzelania. Zalety te były widoczne pod Spionskopem i przy odparciu kolumny Buller'a. Na dalszy dystans działa ta broń, jak to już wyżej powiedziano, łagodniej. Artylerya polna najwięcej używa w południowo - afrykańskiej wojnie broni metalowej. Szrapnel, który się nabija kulami ołowianemi i jest w powietrzu. Rany zadane tą bronią są niebezpieczne. Kula bowiem robi w skórze znaczny otwór, w którym pozostają części ubrania i szmaty. Brzegi ran są silnie poszarpane. Użycie środków antyseptycznych jest trudniejsze, niż przy ranach, zadanych przez broń małego kalibru".

Kule dum-dum, nazwane tak ze względu na fabrykanta w Kalkucie, posiadające straszliwą siłę wybuchową; nie były używane przez anglików. Wojska królowej używały ich w wojnie 1897 roku, toczonej z pogranicznemi szczepami w Indyach. Usunięcie ich z wojny południowo-afrykańskiej jest zasługą profesora Bruns'a, który w czasie pokojowych konferencyj w Haadze w r. 1899 nazwał ich użycie nieludzkiem.

# Ostatnie wiadomości.

## Rozruchy w Chinach.

Utrzymujący blizkie stosunki z francuskiem ministeryum spraw zagranicznych „Temps" paryski pisze w sprawie obecnych rozruchów chińskich pomiędzy innemi, co następuje:

„Pekin jest w dalszym ciągu odcięty od świata. Stolica chińska jest otoczona kręgiem żelaza i ani jeden drut telegraficzny nie przedostaje się poza jego obręb. Jest to położenie nieznośne zarówno dla dyplomatów i cudzoziemców, zamkniętych w tem więzieniu, jak i dla rządów, które porozumiewać się nie mogą ze swymi przedstawicielami, ani dowiedzieć się choć w przybliżeniu tylko, co się dzieje w stolicy chińskiej i jakie obowiązki nakłada na nie przewrotność starej, wszechwładnej kobiety. Nie mamy najmniejszych informacyj o tem, w jakich warunkach admirał Seymour z oddziałem wojska międzynarodowego przybył do Pekinu. Odsiecz ta stanowi niewątpliwie cenną pomoc dla przedstawicieli mocarstw. Z drugiej jednak strony zważyć należy, że garstka ta ludzi żadną miarą nie może zapewnić bezpieczeństwa poselstwom i cudzoziemcom, którzy się do nich schronili. Wobec więc gęstych ciemności, jakie pokrywają Pekin, wszystko usprawiedliwia najgorsze obawy. To zaś, co się dzieje w Tien-Tsinie, nie zmniejsza bynajmniej naszych obaw co do położenia w stolicy.

Z ostatnich telegramów wynika, że kroki zaczepne zostały tam rozpoczęte nie przez „bokserów", lecz przez regularną armię chińską. Trzeba było odpierać kilkakrotnie powtarzające się ataki tych żołnierzy „syna nieba". Koncesya europejska w Tien-Tsinie została zbombardowana. Drobny oddział mieszany, broniący cudzoziemców, opanował chińską szkołę wojskową i zburzył ją pospołu ze złożonemi w niej znacznemi zapasami amunicyi. Bitwa, która się zaczęła d. 17, wrzała jeszcze d. 20 b. m. Sądzo-

no, że d. 21 wieczorem przybrała ona obrót pomyślny dla europejczyków. Nadzieja ta nie spełniła się jednak. Admirał bowiem amerykański Kampf telegrafował do swego rządu, że konsul Stanów Zjednoczonych został zamordowany pospołu z 40 misyonarzami amerykańskimi. Ostatnia ta wiadomość zdaje się dotyczyć kilku następujących po sobie rzezi, w których w rozmaitych punktach miasta padła ofiarą pewna liczba chrześcian miejscowych a następnie i samych misyonarzy.

Posiłki są w drodze. Część ich, która przebyć potrzebuje względnie niewielką tylko przestrzeń, stanąć może lada chwila w Tien Tsinie. Inne, które odpłynęły dopiero co z Brestu albo z Portsmouth, nie mogą nawet przy największej szybkości przewozu przybyć na miejsce rozruchów prędzej, niż za miesiąc, lub sześć tygodni. Przedewszystkiem ten okres przejściowy usprawiedliwia wszelkie obawy.

Tien-Tsin winien być uwolniony i zabezpieczony przed powtórzeniem się ostatnich wypadków. Pekin winien być zajęty. Dwie te operacye są konieczne i to z dwóch względów. Najpierw, aby zażegnać najgroźniejsze niebezpieczeństwo i zapobiedz nieszczęściom, których rozmiary nie dadzą się przewidzieć z góry; powtóre, aby działać na wyobraźnię chińczykow, stawić im przed oczy należyty dowód potęgi i solidarności mocarstw. Wątpić nie należy, że rządy, zainteresowane w Chinach, zdecydowały się podporządkować wszystko temu dziełu ogólnego dobra. O ile rzeczą jest naturalną, uprawnioną, a nawet pochwały godną, że każdy z nich pragnie brać udział w tem wspólnem dziele, o tyle ubolewaćby wypadało, gdyby pod tym pozorem i w celu zapobieżenia liczebnej przewadze tego lub owego kontyngensu w oddziale wojska międzynarodowego starano się opóźnić akcyę, która domaga się jaknajwiększego pośpiechu."

### Wypadki w Chinach.

Chiński dyrektor kolei, Szeng, ogłosił w Szangaju, że cudzoziemcy w Pekinie do środy nie ponieśli żadnej straty, ale że z pałaców ambasadorskich stoją jeszcze: austryacki, angielski i belgijski, gdy wszystkie inne do szczętu spalono. I z innej strony donoszą z Szangaju, że chińczycy w Pekinie rzeczywiście wszystkie prawie ambasady spalili, a również dodają, że poselstwa austryackie, angielskie i belgijskie jeszcze stoją.

Inny znowu dziennik dowiaduje się, że chińczycy osaczyli tylko poselstwa i chcą głodem zmusić je do poddania.

Chińscy zbiegowie, którzy przybyli w czwartek do Tien Tsinu, donoszą, że mała siła zbrojna (prawdopodobnie armia Seymoura) od kilku dni walczy przeciw licznej armii chińskiej o 40 mil na zachód od Tien-Tsinu i jest już niemal zupełnie zniesiona.

W Szangaju panuje także niepokój. Prefekt tamtejszy wysłać chciał amunicyę na północ, został jednak przez władze celne w ostatniej chwili przyłapany.

Chińscy urzędnicy na dwie strony okazują gorliwość. Wobec europejczyków udają, że bronią ich wszelkiemi sposobami, a wobec bokserów znowu oddają się w służbę powstania.

Admirałowie mocarstw postępują w zupełnem porozumieniu pod przewodnictwem najstarszego w randze admirała rosyjskiego.

---

## Telegramy.

**Petersburg**, 26 czerwca. Minister wojny otrzymał następujący telegram od wiceadmirała Aleksiejewa z Portu Artura z d. 22 b. m.

„Otrzymano raport pułkownika Anisimowa z Tientsinu z dnia 19 b. m., z którego widać, że położenie oddziału jest bardzo niebezpieczne. Komunikacya przerwana. Bandy chińskie otoczyły Tientsin i bombardują z armat wielkiego kalibru, zrządzając znaczne straty. Zabito lub raniono siedmiu oficerów, 150 szeregowców. Nabojów i kul pozostało mało. Przebić się do Taku trudno, tak samo przewieźć kobiety, dzieci i rannych. Linia kolejowa zupełnie zrujnowana. Raport dostarczono dzięki szczęśliwej okazyi. Generał Stesel wysłał Anisimowi co było pod ręką. Dzisiaj 21 b. m., miałem nadzieję, po wyładowaniu arteleryi wyruszyć z pozostałymi, pozostawiając załogę w Taku. Poważny stan położenia wkłada na mnie obowiązek zarządzenia ostatecznego środka: nie czekając na wojska z Władywostoku, wysłać niezwłocznie, dzisiaj w nocy jeden batalion dziesiątego pułku".

**Londyn**, 27 czerwca. Admiralicya ogłasza następujący telegram wiceadmirała Brouce, datowany z niedzieli z Czi-fu. Oddział admirała Seymoura składa się z mniej więcej 2000 ludzi, użytych z załóg okrętowych; pomoc była niemożliwa, ponieważ Seymour został odcięty i otoczony w Tien tsinie, gdzie w dalszym ciągu toczy się walka na śmierć i życie.

Dowódcy okrętów cudzoziemskich zdecydowali się na atakowanie Taku dopiero wtedy, gdy wojsko chińskie zamówiło pociągi kolejowe w celu atakowania Tientsinu, zburzyło Tongku, wzmocniło forty Taku i założyło miny w rzece Peiho. Odtąd główne wysiłki skierowane są na danie odsieczy Tientsinowi.

Od tego czasu przybyły wojska angielskie z Hongkongu, a niebawem przybędą 3000 japończyków, 2000 francuzów i 1000 niemców. Nie wiadomo nic dokładnego o operacyach wojsk cudzoziemskich.

**Londyn**, 27 czerwca. W izbie gmin Brodrick oświadczył, że od zaostrzenia się położenia w Chinach, ustała wszelka komunikacya z rządem chińskim, wszelkie telegrafy są przerwane. Od piątku niema żadnej ściślej wiadomości z Tientsinu, ani o Seymorze, ani o poselstwach w Pekinie. Próba, dokonana w ubiegły czwartek przez wojska rosyjskie i amerykańskie, celem przywrócenia komunikacyi z Tientsinem, nie udała się wskutek oporu silnego oddziału wojska chińskiego.

**Londyn**, 26-go czerwca. Wojska oblęgające Tientsin, wynoszą ośm do dziesięciu tysięcy żołnierzy dobrze uzbrojonych i po europejsku wyćwiczonych. Bombardowanie straszne, straty po stronie europejczyków wielkie. Chińczycy walczą nadzwyczaj mężnie.

**Londyn**, 27 czerwca. Według nadeszłych tu prywatnych wiadomości, armia Robertsa jest unieruchomiona w Pretoryi z powodu braku żywności i chorób. W samej tylko Pretoryi leży około 5000 chorych angielskich żołnierzy.

**Newyork**, 28 czerwca. Stany Zjednoczone postanowiły wysłać do Chin 10,000 żołnierzy pod dowództwem gen. Milesa.

**Londyn**, 27 czerwca. Rząd Stanów Zjednoczonych zawarł z Anglią umowę, która obowiązuje obydwa rządy, aby żadnemu z mocarstw po przywróceniu porządku w Chinach nie przyznawać stanowiska przemagającego.

Chiny od trzech miesięcy otrzymywały po 20000 karabinów miesięcznie.

**Londyn**, 27 czerwca. „Daily telegraph" donosi z Szanghaju: Urzędnicy angielscy oceniają liczbę powstańców chińskich na trzy miliony.

Ze źródeł chińskich zapewniają, że w Pekinie proklamowano już nowego cesarza. Młodziutkiego syna wszechwładnego dzisiaj w Chinach księcia Tuana.

**Berlin**, 27 czerwca. Konsul cesarsko-niemiecki w Czifu telegrafuje, że admirał Seymour znajduje się o dwadzieścia kilometrów od Tien-Tsinu i prowadzi z sobą posłów cudzoziemskich z Pekinu, ścigany i naciskany przez bokserów i żołnierzy chińskich.

**Szanghaj**, 27 czerwca. Oddziałowi wojsk indyjskich, złożonych z 800 żołnierzy i 200 strzelców walijskich, udało się przywrócić komunikacyę z wojskiem niemieckiem, amerykańskiem i rosyjskiem, które przed dwoma dniami było przez chińczyków odcięte w odległości około 9 mil angielskich od Tien Tsinu.



---

# OGŁOSZENIE.

## ZARZĄD

## Drogi Żelaznej Fabryczno-Łódzkiej

ogłasza, że bagaże, według niżej wyszczególnionych kwitów, nieodebrane do 1 czerwca r. b. i wykazane w tem ogłoszeniu oraz zapomniane lub pozostawione na stac., w wagonach, lub też na torze drogi żelaznej Fabryczno-Łódzkiej, będą zachowane na stacyi Łódź począwszy od dnia ogłoszenia, aż do czasu upłynięcia czterech miesięcy, a następnie w razie nieodebrania przez właściciela bagażów lub zapomnianych rzeczy, takowe zostaną na zasadzie artykułu 40 i 90 Ogólnej Ustawy dla dróg żelaznych rosyjskich sprzedane na publicznej licytacyi:

| | | | | | | |
|---|---|---|---|---|---|---|
| 1) | stacya wysył. | Koluszki | d. 20 | kwietnia | № kwit. bagaż. | 481 |
| 2) | „ „ | Piotrków | d. „ | „ | „ „ „ | 607 |
| 3) | „ „ | Moskwa | d. 23 | „ | „ „ „ | 350 |
| 4) | „ „ | Warszawa | d. 6 | maja | „ „ „ | 53 |
| 5) | „ „ | Kazań | d. 7 | „ | „ „ „ | 1557 |
| 6) | „ „ | Warszawa | d. 12 | „ | „ „ „ | 446 |
| 7) | „ „ | Warszawa | d. 13 | „ | „ „ „ | 479 |
| 8) | „ „ | Kazań | d. 11 | „ | „ „ „ | 1575 |
| 9) | „ „ | Warszawa | d. 15 | „ | „ „ „ | 632 |
| 10) | „ „ | Częstochowa | d. 16 | „ | „ „ „ | 665 |

**Na stacyi Łódź:** stary parasol, stare kalosze litery „O O", kawałek zwyczajnego drzewa (kij), parasolka, męski parasol, czarny, męski kapelusz, maleńki koszyk, dwie małe ramki, żakiet damski, książka „Brief Moskau Album", żółty kufer, stary parasol.

**Na stacyi Koluszki:** damski parasol, pierścionek srebrny z zielonym kamieniem, pudełko w niem kapelusze damski i dziecinny, laska, stare palto, 3 paczki tytoniu 1/8 funta pudełko gilz i damski kaftanik zawinięte w papier, kaftan, spodnie, brelok złoty wewnątrz dwie fotografie, portcygar, damski parasol, rulon z dokumentami.

# OGŁOSZENIE.

3—2

## Zarząd Drogi Żelaznej Fabryczno-Łódzkiej

podaje niniejszem do wiadomości publicznej, że wyszczególnione poniżej towary, nieodebrane do dnia 3 (16) czerwca 1900 roku jeśli właściciele ich nie zgłoszą się w terminie oznaczonym w artykule 90 NAJWYŻEJ Zatwierdzonej ustawy rosyjskich dróg żelaznych, będą sprzedane drogą licytacyi na stacyi Łódź po upływie trzech miesięcy od daty niniejszego ogłoszenia.

| №№ frachtów | Czas przybycia: Rok i miesiąc | Czas przybycia: Data | STACYE: Wysyłająca | STACYE: Odbierająca | NAZWISKO: wysyłającego | NAZWISKO: odbiorcy | Ilość sztuk | GATUNEK TOWARU | Waga: pudy | Waga: funt. |
|---|---|---|---|---|---|---|---|---|---|---|
| | 1900 | | | | | | | | | |
| 1885 | Kwiecień | 28 | Sosnowiec W. | Łódź | F. Ksontiński | S. Łubiński | 1 | Narzędzia rzemieśl. | 3 | 2 |
| 1919 | Maj | 1 | „ | „ | I. Zilber | Okaziciel | 3 | Wyroby żel. | 18 | 33 |
| 1019 | „ | 1 | Bobrujsk | „ | M. Głazman | „ | 1 | Towar wełniany | 1 | 25 |
| 426 | Kwiecień | 29 | Docz | „ | Nowakowski | „ | 1 | Towar łokciowy | 6 | 35 |
| 40373 | „ | 29 | Ryga | „ | Gerhard i Gej | „ | 1 | Cytry | 10 | 30 |
| 3899 | „ | 28 | Warszawa W. pos. | „ | Kowalewski | „ | 1 | Wosk | — | 20 |
| 10171 | Maj | 1 | Warszawa W. zw. | „ | Pruzansk | „ | 1 | Papier do pisania | 7 | 25 |
| | „ | | „ | „ | „ | „ | 1 | Papier | — | 12 |
| 10254 | „ | 3 | „ | „ | A. Wróblewski | G. Fereter | 23 | Papier do obwijan. | 247 | 35 |
| 9822 | Kwiecień | 28 | „ | „ | Korntajek | Okaziciel | 1 | Wyroby metalowe | 4 | 10 |
| 9865 | „ | 29 | „ | „ | Lewkowicz | „ | 1 | Skóry wyprawione | 4 | — |
| 9880 | „ | 29 | „ | „ | J. Frenkel i C-o | „ | 5 | Prasy do kop. | 6 | 05 |
| 15211 | „ | 30 | Granica | „ | S. Radtenbacher | „ | 2 | Kosy | 5 | 05 |
| 4673 | „ | 28 | Niekłań | „ | nieczytelny | „ | 253 | Buksy żelazne | 40 | 31 |
| 825 | Kwiecień | 14 | Złotoust | | M. W. Szyszkin | Okaziciel | 1 | Wyroby wełniane | 1 | 32 |
| 5067 | Maj | 2 | Białystok | „ | Gałanty | „ | 1 | Przędza wełn. | 15 | 26 |
| 5068 | „ | 2 | „ | „ | „ | „ | 4 | „ | 52 | 14 |
| 5076 | „ | 2 | „ | „ | Ł. Rozental | „ | 1 | „ | 12 | 05 |
| 4978 | „ | 2 | „ | „ | nieczytelny | „ | 1 | Towar wełniany | — | 15 |
| 4857 | Kwiecień | 28 | „ | „ | Gałanty | „ | 1 | Wata bawełniana | 1 | 03 |
| 4858 | „ | 28 | „ | „ | „ | „ | 1 | „ | — | 35 |
| 4845 | „ | 28 | „ | „ | Rozental | „ | 1 | Przędza wełniana | 9 | 15 |
| | „ | | „ | „ | „ | „ | 1 | „ | 9 | 10 |
| 2257 | | 28 | Jelec tow. p. w. | „ | Barbaszyn | Lichtensztein | 1 | Wyroby wełniane | 1 | 20 |
| 694 | Maj | 2 | Wolsk | „ | Wołmosow | Okaziciel | 2 | Wory z łyka plec. | 4 | 17 |
| 11 | Kwiecień | 29 | Żutowo Wł. posp. | „ | Gnutow | „ | 1 | Sprzęty domowe | — | 30 |
| 9944 | Maj | 1 | Lublin | „ | Maliniak | „ | 11 | Skóry baranie wypr. | 84 | — |
| 17367 | „ | 1 | Warszawa m. | | Czyński | „ | 1 | Cukierki | — | 37 |

## Ogłoszenia drobne.



Дозволено цензурою, г. Лодзь 14 Іюня 1900 г.

Redaktor i Wydawca W. Czajewski. W drukarni „Rozwoju," Piotrkowska № 111